



Humanizm – czy posthumanizm?

JADWIGA PUZYNINA

We współczesnym języku polskim *humanizm* występuje w dwóch znaczeniach:

1. W znaczeniu podstawowym jest to: postawa intelektualna i moralna zgodna z pojęciem praw człowieka, znajdująca wyraz w szacunku i solidarności wobec każdego człowieka, niezależnie od jego poglądów, rasy, narodowości, sprawności fizycznej i intelektualnej.

2. Natomiast w znaczeniu drugim to charakterystyczny dla renesansu ruch umysłowy, dotyczący głównie interpretacji humanistyki w starożytności oraz średnio-wiecznego ujęcia chrześcijaństwa.

Polskie słowo *humanizm* pojawiło się dopiero w XIX wieku (wprowadzone do obiegu w 1808 roku przez historyka edukacji F.J. Niethammera). Jeśli przyrzeć się historii jego znaczenia, to okazuje się, że już w tekstach autorów średniowiecznych wyrażających sprzeciw wobec kościelnej ortodoksyjności i braku tolerancji pojawiają się poglądy mieszczące się w pierwszym znaczeniu o ponad trzy wieki młodszego słowa *humanizm*. Są to m.in. znane wypowiedzi Petrarke i Boccaccia.

Wiek XVI i XVII to okres narastających różnic interpretacyjnych i sporów związanych z humanizmem chrześcijańskim, m.in. wobec powstawania różnych odmian protestantyzmu, a także innych wyznań chrześcijańskich.

Od początku XVIII wieku we Francji, a od jego połowy w Polsce, można mówić o oświeceniu; w tym okresie następuje wyraźna sekularyzacja pojęcia humanizmu, po części silna racjonalizacja, po części wiązanie z naturą.

O burzliwej historii pojęć określanych jako *humanitas* i *humanizm* w kulturze polskiej i europejskiej informuje szczegółowo pięć tomów z wielotomowej serii poświęconej humanizmowi i humanistyce: trzy tomy (t. I, 2009, t. II, 2009–2010, t. III, 2010) pt. *Humanitas* [...] oraz dwa tomy pt. *Humanizm* pod redakcją Aliny Nowickiej-Jeżowej i Marcina Cieńskiego (2008–2009) oraz Andrzeja Borowskiego (2009).

W XIX wieku za duchowością i (różnie rozumianym) humanizmem chrześcijańskim opowiadają się zwolennicy romantyzmu, natomiast do kultu rozumu i sekularyzacji wraca pozytywizm.

Na przełomie wieków XIX i XX powstaje różnie rozumiany i omawiany w późniejszych źródłach modernizm. Z jednej strony jest on rozumiany i przedstawiany do dziś jako trend nawiązujący do romantyzmu, przeciwstawiający się prądom oświeceniowym, z drugiej strony jest mowa o modernizmie właśnie nawiązującym do oświecenia i narzucającym humanizmowi metody badań nauk ścisłych – o tak rozumianym modernizmie mówi się

w postmodernizmie, przy czym na późnym etapie jego rozwoju racjonalizm modernistyczny jest przez postmodernistów mile widziany.

Jak z tego widać, problematyka humanizmu od początku w Polsce, a podobnie w całej strefie euroamerykańskiej, podlegała licznym zmianom i dużej różnorodności w interpretacjach zbiorowych trendów.

Wstępem do szeroko dziś uprawianego posthumanizmu stało się – po pierwsze, rosnące w wieku XX zainteresowanie kategoriami rzeczy, roślin i zwierząt, ich wzajemnymi związkami i ich rolami w życiu ludzkim, zainteresowanie służące również ujawnianiu poglądów i postaw ludzkich. – Drugim prądem myślowym sprzyjającym pojawieniu się posthumanizmu było rosnące przekonanie o odpowiedzialności człowieka za całość ekoprzestrzeni, które doprowadziło do powstania tzw. humanizmu ekologicznego. – I wreszcie trzecim przejawem kultury euroatlantyckiej, a w pewnej mierze także polskiej, sprzyjającym posthumanizmowi była, i jest, zwiększająca się liczba zwolenników zmaterializowanego, tzw. świeckiego humanizmu.

Obecnie zarówno w państwach zachodnich, jak i w Polsce można znaleźć w licznych książkach i czasopismach naukowych propozycje rozmaitego rozumienia posthumanizmu oraz ich uzasadnienia. Wymienię dwie takie polskie książki: *Teorię wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki* wydaną pod redakcją Ewy Domańskiej (Poznań 2010), zawierającą liczne tłumaczenia prac zagranicznych autorów i bogactwo danych bibliograficznych w przypisach, oraz książkę Adama Sulikowskiego *Posthumanizm a prawoznawstwo* (Opole z 2013), z bogatą, wielojęzyczną bibliografią. Autor omawia szeroko różne rodzaje posthumanizmu poststrukturalistycznego, technologicznego, naturalistycznego i biocentrycznego.

Posthumaniści, po części różnymi drogami, zmierzają do likwidacji antropocentryzmu, zrównania kategorii „zwierzęcia wyższego rozwoju” z kategoriami rzeczy, roślin i zwierząt lub też – w ramach poststrukturalizmu technologicznego – wprowadzając do kategorii ludzi także roboty, co bywa prawnie uznawane (np. w Belgii). Natomiast nie zawsze posthumanizm prowadzi do włączania człowieka do kategorii zwierząt, czy też zwierząt wyższego rozwoju, sprzeciwia się temu np. posthumanizm technologiczny, także część zwolenników poststrukturalizmu i posthumanizmu biologicznego uznaje odrębność kategorii człowieka.

Argumenty obrońców humanizmu mają za podstawę przekonanie o duchowości człowieka, jego niezwykle



► twórczych zdolnościach, o których świadczy ogrom osiągnięć dotyczących rozwoju nauki, filozofii, techniki, ponadto władanie pamięcią wspomaganą jej zapisem, opisem i interpretacją, tworzenie moralności osobistej, wiązanej z etyką normatywną, pozwalającej operować wspólnymi pojęciami dobra i zła, także kształtowanie się świata wartości jednostek oraz pojęć dobra wspólnego

wszelkich społeczności i poczucia odpowiedzialności za nie. Rzeczą istotną jest, aby humanizm i szeroko rozumiana humanistyka pozostały jako ważna część edukacji, niezbędny element wychowania kolejnych pokoleń.

Różne ujęcia współczesnej obrony humanizmu przed „radycznym” posthumanizmem postaram się omówić w jednym z dalszych numerów PAUzy.

JADWIGA PUZYNYNA

członek czynny PAU

À propos stanu polskiej nauki – między fikcją a rzeczywistością

Zmagania o poprawę stanu polskiej nauki są heroiczne, zarówno podejmowane przez Ministerstwo Nauki jak i profesurę, i niestety mocno krytykowane przez profesurę, jak ma to miejsce w nr. 412/2018 „PAUzy Akademickiej”. Z boku i z dala wygląda niekorzystnie, ponieważ nadal „doskonali się” model centralnego planowania, od samej góry do samego dołu środowiska nauki. Cokolwiek ten model wymyśli, nie ma zgody na jego rozwiązania. Zresztą nie ma zgody na nic nie tylko w tym, ale i w innych środowiskach, żeby nie powiedzieć, że i w całym kraju. Tak jest nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach, np. w Stanach Zjednoczonych czy nawet w Wielkiej Brytanii.

Nie tylko nauka polska jest w kryzysie, ale i polska służba zdrowia jest w jeszcze większym kryzysie czy nawet obrona narodowa, co jest tajemnicą poliszynela. Tymczasem rozwiązania są proste. Dlaczego polska służba zdrowia nie skopiuje dobrze funkcjonujących systemów służby zdrowia w Niemczech, Francji czy Skandynawii? W ślad za tym, dlaczego Polska nie skopiuje dobrze funkcjonujących systemów nauki w Stanach Zjednoczonych, Niemczech albo Francji czy Wielkiej Brytanii? Pikanterii dodaje fakt, że w USA w ogóle nie ma ministerstwa nauki, a pomimo to, a może właśnie dlatego poziom amerykańskiej nauki jest najwyższy w świecie; Co czytelnikom „PAUzy” jest dobrze wiadome.

Posłużę się dobrze znanym mi przykładem porównania poziomu informatyki w Polsce z poziomem tej nauki w Stanach Zjednoczonych. Informatyka to wielka dziedzina nauki i praktyki, która rewolucjonizuje funkcjonowanie cywilizacji w XXI wieku. W USA jest ok. 730 naukowych pism informatycznych, z referowaniem w ciemno. Nie jest możliwe, aby amerykański informatyk naukowiec mógł zapoznać się z tematyką, o której pisze, w tych wszystkich czasopiśmie. Co gorsza, informatyk praktyk nie zagląda do tych czasopiśmie w ogóle, więc dorobek nauki informatycznej nie służy praktyce. Zatem mamy tu do czynienia z fikcyjną rolą owej nauki. Natomiast informatyk praktyk czyta raporty firm doradczych, które nie są dostępne

wszystkim w Internecie, tylko tym, którzy je kupią. A cena ich jest bardzo wysoka, może sięgać od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów. Oczywiście informatyk naukowiec nawet nie śni, aby przeczytać tego typu raporty, czyli jest źle poinformowany – zatem rozwija pseudonaukę.

W Polsce jest pod tym względem lepiej, ponieważ polski informatyk naukowiec nawet nie śni, by opublikować swoje badania w polskim naukowym czasopiśmie informatycznym, bo takowych nie ma wśród 6000 innych polskich czasopiśmie naukowych. Są 2 czy 3, ale niszowe. Polskie Towarzystwo Informatyczne przez parę lat nawet nie publikowało biuletynu; wprawdzie ostatnio to robi, ale nadal nie widzi potrzeby, aby wydawać sztandarowe naukowe czasopiśmie informatyczne i rozwijać polską myśl naukową. Zatem, aby dobrze wypaść w ocenach, polski informatyk naukowiec publikuje w jednym z owych 730 zagranicznych czasopiśmie, których zwykle nie ma w polskich bibliotekach akademickich. Polski podatnik, który utrzymuje owego informatyka naukowca, finansuje fikcję naukową, ponieważ ani inni polscy informatycy naukowcy ani – co gorsza – polscy informatycy praktycy nie mają z tego żadnego pożytku.

Czyli polska zastosowaniowa informatyka społeczno-gospodarcza nie ma żadnego pożytku ze swych naukowców-informatyków! To są dwa równoległe światy, które nie mają wspólnego języka, stąd konflikty w nich się potęgują. Ich uczestnicy bowiem nie są weryfikowani rzeczywistymi wynikami ich pracy. Zwłaszcza polska nauka i jej uczelnie, na przykładzie polskiej nauki informatyki, odstają od zawansowanych trendów światowych. Nie mówiąc o tym, by była zdolna, by je sama mogła tworzyć.

W tej sytuacji, i nie tylko w tej, trzeba pogodzić się z faktem, że lepiej nie będzie i oby nie było gorzej. Ponieważ osiągnęliśmy granice cywilizacji¹, które wyznacza zwulgaryzowana i nienawistną powodowana kultura (wzmacniana przez Internet), do niezgody na nic i upadku konsensusu, a pomimo zaawansowania wiedzy, mądrość² stawia pod znakiem zapytania.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Professor Emeritus
Western Michigan University, USA

¹ A. Targowski (2015), *The Limits of Civilization*. New York: NOVA Science Publisher.

² A. Targowski (2017), *Moc Mądrości*. Gdańsk: Wydawnictwa Politechniki Gdańskiej.

Jeszcze, YYY..., o stękanii

W 394. numerze „PAUzy Akademickiej” ukazał się felieton ABBY zagrzewający do walki ze zjawiskiem, które nazwał (jak pisze „z braku lepszego słowa”) *stękaniiem*. Ponieważ sama (choćż wspierana przez kolegów) przez wiele lat prowadziłam walkę z owym zjawiskiem podczas egzaminów dla kandydatów na tłumaczy konferencyjnych, poczułam, że sprawa jest mi bliska i postanowiłam ją głębiej zbadać, co zajęło mi, YYY..., niemal pół roku. Przyjąwszy, że temat z pewnością stanowił przedmiot zainteresowania fachowców, najpierw zasięgnęłam rady u zaprzyjaźnionej fonolożki, a potem zająrzałam do wydanej niedawno monografii pani Anny Majewskiej-Tworek¹. Wspierając własne (oraz ABBY) doświadczenie wynikami badań Autorki tej książki, postanowiłam poświęcić stękaniiu chwilę uwagi i refleksji.

Po pierwsze, spieszę uspokoić ABBE: słowo *stękanie* jest dobre, a może nawet „lepsze”: Autorka monografii używa go kilkakrotnie, klasyfikując stękanie (obok cmokania) jako „niezwerbalizowany sygnał wahania”. W odróżnieniu od tak definiowanego stękania, przytaczane przez ABBE wypełniacze – *EEE...*, *MMM...*, *UUU...*, *AAA...*, *III...*, *YYYY* – to „różnie artykułowane pauzy wypełnione”, stanowiące przedmiot badań nauki zwanej pauzologią.

Rzeczowe wyniki analiz dotyczących występowania owych pauz potwierdzają podszytą irytacją intuicję ABBY, a także innych osób, które w zderzeniu ze stękaniiem doświadczyają analogicznych emocji. Na przykład w rozmowie z Donatą Subbotko Wojciech Mann mówi: „W ogóle nie lubię czytać tekstów, jak mam coś do przeczytania, staram się to powiedzieć. Gorzej, gdy nie widzę dalszego ciągu tego, co mam mówić, i wychodzą mi wypełniacze typu „eee” – tego nienawidzę”². Manna – jako osobę o niewątpliwie „wysokiej systemowej sprawności językowej” – irytuje jego własne stękanie, natomiast w większości przypadków irytuje się słuchacz, ponieważ mówiący na ogół po prostu nie wie, że stęka. Pewnym usprawiedliwieniem może być dla niego potwierdzony badaniami fakt, że rozmaite przejawy stękania – które bardziej elegancko nazywa się „niepłynnością” – są uniwersalną cechą mowy, także oficjalnej, a w dodatku ich liczba wzrasta wraz z instytucjonalizacją sytuacji, w której owa mowa się pojawia.

Wywiady radiowe – powód zrozumiałej irytacji ABBY – oczywiście są zinstytucjonalizowane. Pauzy wypełnione pojawiają się w nich jako sygnały segmentacji wypowiedzi (mogą się wtedy wypełnić także głośnym wdechem-wydechem; dla odróżnienia od stękania można by go nazwać sapaniem, które bywa równie irytujące), jako wyraz emocji mówiącego, lub wreszcie – i najczęściej – jako „środek odwlekający mówienie”. W tej ostatniej funkcji stękanie jest najbardziej wyraziste: najbardziej „rzuca się w uszy” i najbardziej denerwuje – sami badacze dają czasem upust negatywnym odczuciom, nazywając je, na przykład, „jękami namysłu”. Namysł – towarzyszący mówieniu – jest jednak przecież sam w sobie cechą zdecydowanie pozytywną, skąd zatem zniecierpliwienie i irytacja? Chyba z bardziej lub mniej uzasadnionych podejrzeń, jakie rodzą się u odbiorców takiego komunikatu. „Jęki namysłu” mogą bowiem

sugerować, że mówiący nie ma planu własnej wypowiedzi, czyli – powtarzając słowa Manna – „nie widzi dalszego ciągu tego, co ma mówić”. A nie widzi dalszego ciągu nie dlatego, że się musi (przez moment) zastanowić, ale dlatego, że się do rozmowy nie przygotował. Więc mniej lub bardziej świadomie stęka – także dlatego, że rozpaczliwie stara się skracać zapadającą raz po raz ciszę, która wydaje mu się za długa, a przez to pokazująca, o co tu naprawdę idzie: o deficyt wiedzy i kompetencji...

O ile pauzy (nawet te wypełnione), które służą segmentacji wypowiedzi, odbierane są dość spokojnie (ponieważ słuchacz ich sobie po prostu nie uświadamia), o tyle irytacja wywoływana przez „jęki namysłu” rośnie proporcjonalnie do ich liczby: drażnią, ponieważ jeśli stają się zbyt liczne, słuchacz zaczyna je sobie uświadamiać i interpretować – zgodnie z ludzką naturą – na niekorzyść mówiącego. W dodatku, o ile odbiorcę przekazu *face-to-face* lub programu telewizyjnego bombardują sygnały wzrokowe, częściowo odwracając jego uwagę od zwerbalizowanych lub niezwerbalizowanych „środków odwlekających”, o tyle pozbawiony tych bodźców przekaz radiowy każe skupić się wyłącznie na tym, co słyhać; w efekcie pauzy motywowane nabierają cech zjawiska, który badacze nazywają „niepłynnością patologiczną”. Jeśli do tego dodać – mniej lub bardziej uzasadnione – podejrzenie o „anglosaskie pozy” (już ćwierć wieku temu Walery Pisarek mówił o „anglosaskim stękaniiu typu ...yy...y”), nieuchronnie następuje „psucie wizerunku”, przed którym przestrzega ABBA.

Morał, jaki z tego płynie, jest nader prosty i zawiera się w powiedzeniu „co za dużo, to niezdrowo”. Stosowane z umiarem wypełniacze – acz na ogół niezauważane – utwierdzają słuchacza w przekonaniu, że jego rozmówca jest istotą myślącą i wiedzącą. Natomiast używane w nadmiarze, z mniej lub bardziej uświadamianym pragnieniem przekonania słuchaczy, że interlokutor wie swoje i do rozmowy dobrze się przygotował – nabierają znamion nieznośnej maniery i odnoszą skutek przeciwny. Na pociechę dla stękańcych można jednak dodać, że całkowita nieobecność stękania (bardzo trudna, choć zapewne możliwa do osiągnięcia) też nie byłaby przyjmowana życzliwie, jako oznaka ignorowania partnera dyskursu oraz zbytnej pewności siebie...

Na zakończenie cytuję z artykułu dwójki amerykańskich badaczy przejawów stękania, który tu przytaczam – we własnym tłumaczeniu – za doktor Majewską-Tworek: „Wśród wykładowców uniwersyteckich wskaźniki poziomu niepłynności rosną w tych dziedzinach, które stwarzają więcej alternatywnych możliwości przedstawiania zjawisk i idei. W naukach humanistycznych wskaźnik dla wykładu akademickiego wynosi 4,85 na minutę. Natomiast w naukach ścisłych, gdzie pojęcia wiążą się na ogół z terminami lub wyrazami o dokładnie określonym znaczeniu, jest to około 1,45 [stęknięć] na minutę”. Ocenę wpływu owych różnic na poziom tolerancji w indywidualnym odbiorze stękania, które się pojawia poza salami uniwersyteckimi, pozostawiam czytelnikowi.

ELŻBIETA TABAKOWSKA

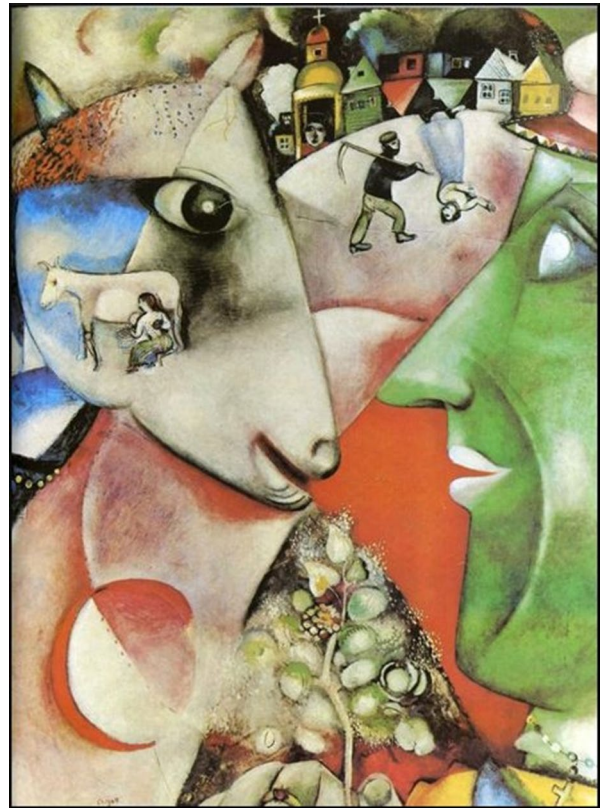
Uniwersytet Jagielloński

¹ Anna Majewska-Tworek, *Niepłynność wypowiedzi w oficjalnej odmianie polszczyzny*, Wrocław 2014.

² *Bilans życia według Wojciecha Manna*, Gazeta Wyborcza, 20–21 stycznia 2018.

STULECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Elegia miasteczek żydowskich



Marc Chagall, *Ja i wieś*, 1911
Museum of Modern Art, New York